R. 10 NIEDZIELA, 18 MAJA 1930 R. ROK IV

PRZYJACIEL DZIECI

DODATEK DO ROBOTNIKA

Pod Redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci

Żył między nami człowiek wielki, który nam w pracy rozumem swoim przewodniczył, dobrocią łączył, szlachetnością podnosił.

Myślał o jutrze życia, dla niego pracował—to też walczył o prawa Dziecka, o dobrą, nad nim opiekę, słońce, radość życia, naukę—o pełnię szczęścia dla dziecka,—dla wszystkich dzieci.

to był

STANISŁAW POSNER

Zmarł dnia 8 maja 1930 r.

Niezliczone tłumy odprowadziły Go na miejsce wiecznego spoczynku.

ŚWIĘTO DZIECKA



Za tydzień w kraju naszym rozpocznie się tydzień dziecka. Niejedno z was, dzieci, zauważy rozlepione na kioskach afisze, niejednemu wpadnie w ucho wiadomość o mających się odbyć uroczystościach, dlatego więc pragnę wytłumaczyć wam w kilku słowach znaczenie i cel tego święta.

Mówi się ogólnie, że dziecko jest przyszłością narodu, a przecież jest ono i teraźniejszością i treścią i celem wszystkich starań i zabiegów ludzi dorosłych.

Z myślą o dziecku zaczynają się wszystkie najlepsze dzieła na ziemi.

Dawnemi czasy dzieci były jakby własnością rodziców i oni tylko stanowili o dobrym lub złym ich losie, ponieważ jednak niezawsze i niewszędzie rodzice mogli dobrze wychować swe dzieci, a dużo dzieci nie miało rodziców, więc zmieniły się dawne poglądy i zrozumiano, że dzieci, jako podwalina ludzkości, stanowią cząstkę społeczeństwa i jako taka mają swoje prawa i obowiązki. Powstały więc różne stowarzyszenia, mające za cel roztoczenie opieki nad wszystkiemi dziećmi bez różnicy ich rasy, narodowości i wyznania i zapewnienie im normalnych warunków do życia.

Żeby więc dziecko odczuło, tę łączność swoją z całem społeczeństwem, by wiedziało, że poza kochającą mamusią i tatusiem jest jeszcze dużo, dużo troszczących się o nie ludzi, by dzieci rozejrzały się wokoło siebie i uznały za braci liczne szeregi innych dzieci, urządza się Święta dziecka, Święta miłości i przymierza.

Trzeba więc, by w dniu Święta Dziecka było dużo radości i wesela.

Trzeba, by wszystkie dziecięce twarzyczki rozjaśniał szczery, swobodny uśmiech, by dzieci z ufnością patrzyły w przyszłość i wierzyły, że nietylko rodzice, nauczyciele i wychowawcy, lecz wszyscy dorośli ludzie są im życzliwi, kochają je i pragną zabawić.

Ciężko jest obecnie w naszym kraju, więc, niestety, nie można będzie dać dzieciom w dniu ich Święta tego wszystkiego, co pragnęliby dać im kochający je ludzie, lecz niech nawet te słabe usiłowania zrobienia im przyjemności, dzieci przyjmą z takiem sercem, jakiem są im dane i niech wszystkie Święta dziecka zachowają w pamięci, jako jedno z najmilszych wspomnień dzieciństwa.

26 maja staraniem Stołecznego Komitetu Tygodnia Dziecka urządzone będą w różnych punktach Warszawy pochody dziecięce. Zapewne więc część naszych czytelników przyjmie udział w tej zabawie i w otoczeniu swych koleżanek i kolegów przebiegnie ulice naszej stolicy, spotykając wokoło siebie życzliwe uśmiechy ludzi dorosłych, którzy całem sercem radować się będą uciechą dzieci.

Nie wątpimy również, że zręczne rączki dziecinne, korzystając ze wskazówek nauczycielstwa, potrafią przygotować na tę uroczystość przemiłe bibułkowe kostjumiki, czapeczki, opaski i chorągiewki,, by całość wypadła barwnie, jasno i wesoło.

Bawcie się, śmiejcie i radujcie w dniu Waszego Święta i rośnijcie nam na wolnych ludzi przyszłości.

KOŁYSAKA

Śpij synku maleńki, śpij synku jedyny,
Już przyszły zachodnie wieczoru godziny,
Już słonko zmęczone chowa się za bór,
I ptasząt gwarliwych umilknął już chór.
Gwiaździstą zasłonę rozpiął Niebios Pan,
I rosę swą spuścił na nasz polski łan.
Śpią w gniazdach ptaszęta pod skrzydłem
matczynem,
Dym wgórę się wznosi nad chaty kominem.
Gdzieś w krzakach słowiczek piosenkę
swą dzwoni,
A człowiek zmęczony do snu głowę kłoni.
Zcichł wietrzyk, usnęły jaśminy i bzy,
Więc zamknij oczęta, a uśniesz i ty.
Uśnie synek mały na białem łóżeczku,
A Tatuś twój czuwa, myśli o syneczku,
Myśli o syneczku, myśli o jedynym,
Że się kiedyś stanie wielkim Polski synem.



NAJWIĘKSZA POTĘGA

(Bajka)

Od niepamiętnych czasów w wysokich, niebotycznych górach wznosiło się wielkie, obronne zamczysko, którego liczne wieże i wieżyczki górowały ponad wierzchołkami drzew, otaczających je wokoło.

Przez wąskie a wysokie gotyckie okna widać można było przepych tej wspaniałej siedziby: stare gobeliny pokrywały ściany, piękne obrazy i olbrzymie lustra upiększały obszerne komnaty, przepełnione sprzętami o wielkiej artystycznej wartości.

Patrząc na te cuda, zrobione rękami ludzkiemi, można było sądzić, że jeszcze dnia ubiegłego gwarne życie napełniało opuszczone domostwo, a przecież wszystkim wiadomem było, że od lat 50 ostatni właściciel zamku spoczywał snem wiecznym w podziemiach zamkowej kaplicy, a ciężkie, żelazem okute drzwi od chwili jego śmierci nie otworzyły się ani razu i nikt ze śmiertelnych nie przekroczył progu tajemniczego domu.

Mówiono, że po bardzo burzliwej, pełnej przygód młodości, rycerz Światowid powrócił do swego rodzinnego zamku i czując się bliskim końca swej ziemskiej wędrówki, przywołał zarządzającego majątkiem i rzekł mu te słowa:

— Żyłem tylko dla siebie i ponad wszystko przekładałem rozrywki i swawolę. Posiadając wielką fortunę, nie starałem się nigdy ulżyć cierpiącym i otrzeć ich bolesnych łez. Pochłonięty zabawą i przyjemnościami, nie myślałem o przyszłości i nie założyłem nawet własnej rodziny. Teraz zapóźno, by naprawić popełnione błędy i rozpocząć życie nanowo. Czuję, że odchodzę, więc pragnę moje mienie oddać w lepsze i odpowiedniejsze, niż moje ręce.

Długo jeszcze mówił umierający rycerz i wyjawiał swą ostatnią wolę.

Gdy wkrótce potem żyć przestał, drzwi zamku zostały zamknięte i przywieszono na nich tablicę, na której napisane było:

— *„Ktokolwiek dotknie murów mego zamku, tem co ziemia posiada najpotężniejszego, obejmie w posiadanie lasy, pola i domostwo z całą jego zawartością“.*

Wiadomość o tem ogłoszeniu lotem strzały obiegła bliższe i dalsze okolice. Zbudziły się ambicje i żądze posiadania niezliczonych bogactw tajemniczego zamku. Zewsząd cisnęli się wędrownicy, próbując szczęścia, niestety, wrota zamczyska w dalszym ciągu pozostawały zamknięte.

Pewien młody rycerz, słynący z odwagi i męstwa otoczył zamek licznemi hufcami bohaterskich żołnierzy oraz potężnemi działami, lecz wysiłki jego nie dały żadnego rezultatu, i zamiast stać się panem posiadłości, odszedł wściekły i upokorzony.

Wkrótce potem wielki mędrzec ze Wschodu, posiadający wszystkie tajemnice nieba i ziemi przybył do zamku, sądząc, że wiedzą swą pokona trudności i zdobędzie skarby. Lecz podobnie, jak jego poprzednicy, odszedł ze spuszczoną głową, przekonawszy się o swej niemocy.

Lata biegły, a stare zamczysko w dalszym ciągu stało wyniosłe i niedostępne, nie wpuszczając w podwoje swe nikogo z licznych współzawodników.

Aż oto dnia pewnego młoda dziewczyna o niezwykłej urodzie zapukała w żelazo okutą bramę. Wierząc w moc piękna, pragnęła spróbować szczęścia. Napróżno białą rączką uderzała we wrota, napróżno wołała, by jej otworzono. Zamek pozostał niewzruszony i niemy, tylko przeciągłe echo roznosiło daleko dźwięki jej głosu.

Po całkowitej porażce siły, wiedzy i piękności, nikt więcej nie próbował wkroczyć do zamku i wejść w jego posiadanie. Zarosły więc drogi chwastem i cierniem, a ludzie z bojaźnią omijali zdaleka opuszczone zamczysko.

***

Pewnego wieczoru, gdy mroki nocy,

walcząc z gasnącym dniem, zaczęły ogarniać ziemię, w kierunku zamczyska szedł przez las drobny wątły chłopczyna.

Bose jego stopy ginęły w miękkim, zielonym mchu, a oczy z uwagą patrzyły przed siebie, szukając rośliny o srebrnych listkach, jedynej, która mogła przywrócić do życia i zdrowia jego umierającą matkę.

— Chłopcze — powiedział mu stary lekarz — jeżeli chcesz uratować twą matkę, idź, nie zwlekając do lasu i szukaj srebrnolistną roślinkę.

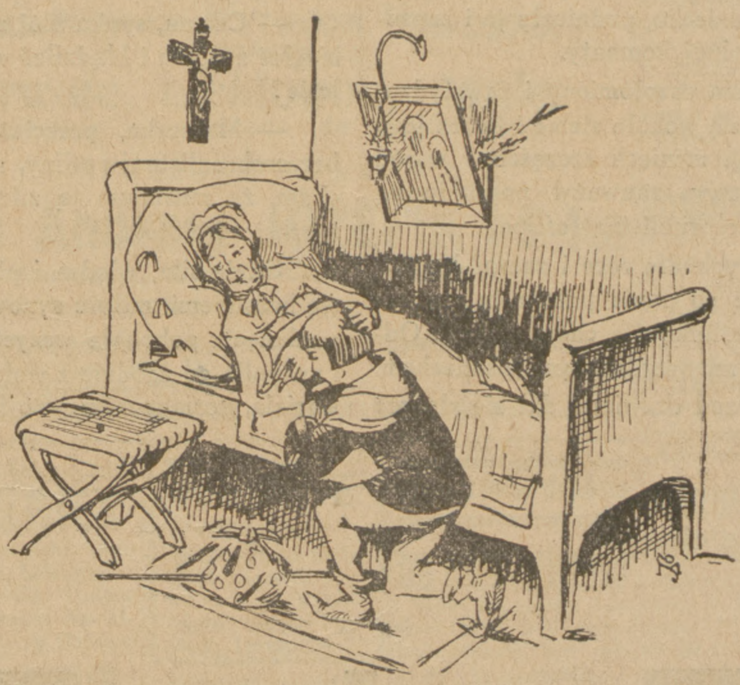
Chłopczyna blady i wyczerpany długiem czuwaniem oraz głodem, gdyż w chacie nie było już ani kawałka chleba, postanowił udać się do lasu. Zbliżył się do leżącej matki, ucałował jej spuszczoną rękę, poprawił poduszkę i na palcach wysunął się z chaty. Szedł szybko, by skorzystać z ostatnich błysków dnia i przed nocą znaleźć cudowną roślinę.

Antoś wiedział, że znaleźć ją można jedynie za tajemniczym zamkiem, więc drżąc na całem ciele zbliżał się do niego. Chłopiec nie lękał się ani ciemności, ani ciszy lasu, lecz opuszczone, zczerniałe mury zamczyska napełniały go nieopanowanym lękiem przed czemś zgoła nieokreślonem i nieprzewidzianem. Wszak tyle razy obijało mu się o uszy, że w tem olbrzymiem domostwie przebywają wiedźmy, czarownice i djabły.

Przyciskając ręką silnie bijące serduszko, i krzepiąc się myślą o chorej matusi, Antoś wyszedł nareszcie z mrocznego lasu i znalazł się tuż przy tajemniczym zamku.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca różowiły liczne wieżyczki i tysiącem drobnych światełek odbijały się w wąskich gotyckich oknach.

Antoś ogarnął przerażonym wzrokiem całe zamczysko i zbierając ostatek sił, szedł ku wrotom. Wtem zmęczone jego nogi zaplątały się w rosnące wokoło ciernie, upadł i głową uderzył w zamkniętą bramę.





O cudzie! Drzwi otworzyły się i jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko w jednej chwili zbudziło się do życia. Młode panie wybiegły z zamku, otoczyły leżące dziecko, podniosły je i zaprowadziły do dolnej komnaty.

Chłopczyna oszołomiony i zawstydzony rozglądał się wokoło siebie i twarz jego rozjaśnił błogi uśmiech szczęścia: wśród bogatej zastawy zauważył poszukiwaną przez siebie srebrnolistną roślinę.

Złożył wychudłe ręce i zaczął błagać, by otaczające go panie pozwoliły mu zabrać jedną roślinkę dla chorej matki. Odpowiedziały mu serdecznym uśmiechem.

Wtem przed drzwiami dał się słyszeć gwar i zamięszanie: — to chorą matkę przywieziono do nowej posiadłości jej synka. Gdy wybiegł na jej spotkanie, zapytała go z wyrzutem:

— Czemu, synku mój najdroższy, wybiegłeś z domu i błądziłeś w tym zaklętym lesie?

— Mateczko, przecież ty umierałaś bez srebrnolistnej rośliny, a ja tak cię kocham, że musiałem ją zdobyć, — odparł z prostotą Antoś.

Gdzie siła, wiedza i piękność okazały się bezsilnemi, miłość synowska wiejskiego pacholęcia pokonała wszystkie przeszkody i uczyniła go zgodnie z wolą dawnego właściciela, posiadaczem jego fortuny.

PISMO

Pomimo twierdzenia, że przodkowie nasi odznaczali się doskonałą pamięcią i nie potrzebowali robić notatek, by nie zapominać o swych zobowiązaniach, z trudem wyobrazić sobie usiłujemy, jak można było obejść się bez znajomości pisma, a więc bez gazet, książek, notatek i możności przesłania listownie swych myśli i uczuć dalekim, lecz drogim nam osobom.

Niewiadomo dokładnie, kiedy ludzie zaczęli pisać. Pewnikiem jest jednak, że pierwsze próby wyrażania ich myśli były rysunkami, zwanemi heroglifami. Tak np. koło oznaczało słońce, ptak — lekkomyślność, oko — uwagę i opatrzność, krokodyl — smutek, ręka — pracę, t. j. wysiłek i t. p.

Heroglify używane były najpierw przez Egipcjan, mieszkających nad rzeką Nilem w północnej Afryce. Porozumiewanie jednak za pomocą heroglifów było bardzo trudne i niedostępne dla szerszego ogółu, gdyż ten sam rysunek, nie będąc znakiem umówionym, może być rozmaicie zrozumiany i tłumaczony.

Chińczycy rozwinęli nieco szerzej umiejętność posługiwania się heroglifami, gdyż mogli za pomocą rysunków odtwarzać cały szereg czynów i towarzyszących im okoliczności.

Miraim, sekretarz jednego z pierwszych królów egipskich wynalazł alfabet dźwiękowy, składający się z 24 znaków, posiadających swoje odrębne znaczenie. Ilość ich jednak była niewystarczająca i nie mogła wyrażać dokładnie całej masy uczuć i czynów ludzkich.

Wynalazek alfabetu zawdzięczamy królowi Teb Camusowi, synowi Agenora, który w roku 1519 przed Nar. Chrystusa, wprowadził do Grecji 16 liter

Sposób pisania nie wszędzie był jednakowy.

Najpierw pisano z prawej strony do lewej, wiersz następny z lewej do prawej i t. d.

Hebrajskie narody przechowały sposób pisania od prawej do lewej strony.

Grecy i Rzymianie pisali zawsze z lewej strony do prawej. Chińczycy, Japończycy i Meksykanie piszą zgóry nadół. Niektóre ludy wokoło, zaczynając od środka.

Starożytni Grecy używali tylko litery duże, małe zaś zjawiają się w niektórych rękopisach dopiero w ciągu VIII stulecia.

W okresie tym nie znano również znaków przestankowych i słowa nie były rozdzielone.

Aż do XV stulecia nie używano znaku zapytania, wykrzyknika i nawiasów.

Rękopisy łacińskie z X wieku odznaczają się starannością pisma; pojedyńcze litery przybierane były różnego rodzaju ozdobami.

Właściwości te więc i cechy charakterystyczne pozwoliły badaczom określić ściśle pochodzenie i wiek każdego rękopisu.

Wiek XV wreszcie uczynił absolutny przewrót w dotychczasowem piśmie—ludzkość otrzymała wynalazek druku!

Co zaś do materjału, na którym pisano dawniej, zauważyć należy, że nie wszędzie i nie zawsze był on jednakowy — Mojżesz pisał na tablicach kamiennych, Salomon na tablicach drewnianych, Rzymianie pisali stylem, t. j. pałeczką na tabliczkach pokrytych woskiem. Potem używano papirusy i pergaminy, my zaś piszemy na papierze, zrobionym z drzewa, z gałganów, a nawet ze słomy.

A małe dzieci chętnie pisują czasem na piasku...

N.

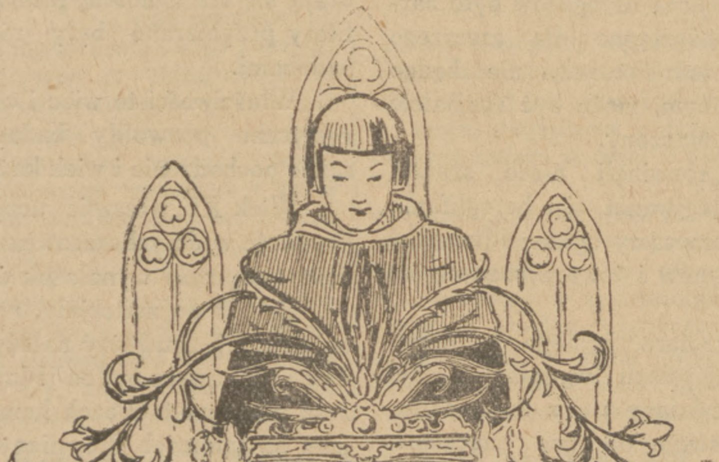
DO CZYTELNIKÓW

Pragnąc, by „Przyjaciel Dzieci" stał się dla was naprawdę przyjacielem, redakcja pragnęłaby bardzo poznać bliżej swych małych czytelników i w tym właśnie celu zwraca się do ogółu dzieci z gorącą prośbą o zawiązanie stałej korespondencji.

Wszak każde z was ma napewno w duszy wiele, wiele zagadnień i niepewności, których samo rozstrzygnąć nie jest w stanie, a jakoś nie śmie zwrócić się z niemi do otaczających was osób starszych; więc redakcja „Przyjaciela Dzieci" pragnie stać się waszym powiernikiem i doradcą i gotowa jest w każdym wypadku służyć wam serdeczną radą i szczerem zrozumieniem waszych radości i waszych smutków.

By ułatwić wam pierwszy krok zbliżenia, prosimy o napisanie w najbliższym czasie jakie artykuliki najwięcej was interesują i co najchętniej czytałybyście w „Przyjacielu Dzieci".

Redakcja.



Adres redakcji i administracji: Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci
Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20 Tel. 274-55.
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki i czwartki 5 — 7.